

NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZEŃSKIEGO

Nr. 1.

Wąbrzeźno, sobota 3 stycznia 1925.

Rok 2.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 2, wiersz 19—23.

Gdy Heród umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej. Albowiem pomarli, którzy duszy Dziecięcej czekali. Który przyszedł do ziemi Izraelskiej. A usłyszawszy, iż Archelaus królował w żydowskiej ziemi miasto Heroda ojca swego, bał się tam iść: a napomniany we śnie, ustąpił w strony Galilejskie. A przyszedłszy mieszkał w mieście, które zowią Nazaret, aby się wypełniło, co rzeczone przez proroki, iż Nazarejski będzie nazwany.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 2, wiersz 1—12.

Gdy się tedy narodził Jezus w Betleem Juda we dni Heroda króla, oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy król Heród zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkim; bo tak jest napisano przez proroka: I ty Betleem, ziemio Judzka z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książętą judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Wtedy Heród wezwawszy potajemnie mędrców pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która im się ukazała. I posławszy ich do Betleem, rzekł: Idźcie a wywiadyjcie się pilnie o dzieciątka, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom znaleźli Dziecię z Maryą matką Jego i upadłszy pokłonili się Jemu; a otworzywszy skarby swoje ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A wzięwszy odpowiedź

we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

Pobożne zwyczaje połączone z obchodem święcenia Trzech Królów.

W niektórych biskupstwach utrzymuje się dotychczas zwyczaj uroczystego święcenia wody w wigilję Trzech Królów. Zwyczaj ten sięga najedleglejszych czasów Kościoła. Dzieje się to na pamiątkę chrztu Jezusowego w Jordanie i zamiany wody na wino w Kanie; te dwa zdarzenia bowiem obchodzi w tym dniu Kościół. Gdziekolwiek święci się ziarneczka złota, kadzidła i mirry, i kawaleczki kredy, służące do nakreślenia imion świętych Trzech Królów. Modlitwy przy tej sposobności odmawianie zmierzają do wyproszenia łaski u Boga, aby wierni, używający tych rzeczy w duchu szczerzej pobożności, byli bezpieczni od pokus szatana na ciele i duszy skutkiem łaski Bożej.

Innym pobożnym zwyczajem jest błogosławienie domów. Do tego używa się wody poświęconej w przeddzień tego święta i wspomnianych powyżej ziarenek. O znaczeniu tego błogosławieństwa wspomnieliśmy już. Prócz tego jest zwyczajem nakreślać nad drzwiami trzy krzyże i głoski K. M. B. święconą kredą. Święte te znaki mają nas w Imię zasług Chrystusa i Świętych Pańskich bronić od pokus szatana i zlewać na nas błogosławieństwo Boże.

W ziemiach, które niegdyś składały królestwo Polskie upowszechnił się od dawien dawna zwyczaj, iż począwszy od św. Trzech Królów, ministranci (chłopcy służący do Mszy) i inni miejskie, i wiejskie podrostki obchodzą domy z tak nazwaną szopką i wszedłszy do mieszkania śpiewają: „Anioł pasterzom mówił“, „W żłobie leży“. W szopce widać figurki Matki Boskiej, św. Józefa, Dzieciątka Jezus, wołu, osła i świętych Trzech Królów, oddających hołd leżącemu w spowiciu Panu Jezusowi. Zwyczaj ten w częściach dawnej Polski, zostających pod berłem pruskim, staje się coraz rzadszym, mianowicie po miastach. Po wsiach jednak dotychczas jeszcze nie ustał. Chodzenie to po domach z szopką trwało zwykle dwa do trzech tygodni.

Nowy Rok.

Nowy Rok, to nowy czas
A więc Czytelnikom wraz
Życzymy pomyślnych dni!
Niech im gwiazda szczęścia lśni!

U Nowego Roku wrót
Niech Was wita dóbr tych zwrot,
Co to w czasie krwawych lat
Pierzchły od Was hen we świat.

A gdy noworoczny próg
Przestąpicie, niech Was Bóg
Strzeże od wszelkich szkód,
Użyjni pól Waszych pól.

Oby Pan na Nowy Rok
Błogosławił Wam krok w krok
Wasze prace, każdy czyn
I zachował Was od win.

Nowy Rok, zmieniony czas,
Odmieńmy się też z nim wraz,
Wypełni z serc grzechu głóg,
To nas nie opuści Bóg.

Kto z nas chce szczęśliwym być,
Niech dla Boga zacznie żyć,
Każda cnota jest jak kwiat,
Co umają nam ten świat.

Wypędźmy też z naszych chat
Tę niezgodę, co jak gad
Podkopuje szczęścia gmach,
Aż i runie w końcu dach.

Choć świat jest doliną łez,
Będzie wielu smutkom kres,
Gdy za nami pójdzie w ślad
Pokój z Bogiem, w świecie tad.

Wesoły złodziej.

Po załatwieniu wstępnych formalności, mówi sędzia do oskarżonego o kradzież Bartka:

- Więc macie 55 lat?
- Tak panie sędzio. „Starość nie radość.“
- Czy wy wiecie, że za czyn popełniony czeka was surowa kara?
- Tak! „Bóg za złe karze, a za dobre wynagradza.“
- Co was do tej kradzieży spowodowało?
- Ot, „bez pracy nie będzie kolaczy.“
- Kradzież to przecież nie praca!
- Proszę pana sędziego: „Piezzone gołąbki nie przyjdą same do gąbki.“
- Głupstwa gadacie. Odpowiadajcie na pytanie!
- Tak: „Głupich nie sieją, sami się rodzą.“
- Przyznaliście się, że już was raz sąd o kradzież karal.
- Tak! To było już dawno, kiedym był młody. „Każdy początek jest trudny, panie sędzio.“
- Wy wiecie, że macie mówić szczerą prawdę.
- Tak, panie sędzio. Wiem, wiem, prawda zawsze na wierzch wylezie.“
- Powiedzcie mi, o której porze załradliście się do domu pana Z.

— „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“, panie sędzio, ja se tak myślał, że Boga oszukać nie można.“

— Odpowiadajcie krótko na moje pytanie.

— Panie sędzio! „Co się prędzej wznieci, to niedługo świeci.“

Zniecierpliwiony sędzia przerywa i woła ze złością:

— Odpowiadajcie tylko, o co was pytam, a nie gadajcie niepotrzebnych rzeczy.

— Z przeproszeniem prześwietnego sądu, nie odrazu Kraków zbudowany, a co nagle, to po djable.

— Jeżeli mi nie będziecie odpowiadali na moje pytania, to każę was za nieposłuszeństwo do kozy wsadzić.

— Panie sędzio, z dużej chmury mały deszcz, a co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyni.

— Czy przyznajecie się, żeście u pana Z. w nocy z 22 na 23 zeszłego miesiąca skradli 15 kur?

— Panie sędzio! „Co za wiele, to nie zdrowo“, a łatwiej komu radzić, niż dopomódz“. Co prawda, tyle nie było, ale tak na pewnika nie wiem, ile tam tego mogło być.

— Czy to były młode, czy stare kury?

— „Dobre słowo — mało kosztuje, a wiele pomaga“, a co do starości ich, to tyle tylko wiem, że „nie godzi się pogardzać starymi, bo każdy będzie stary“. Z resztą jest cnota nad enotami, trzymać język za zębami“.

Sędzia i ławnicy, wybuchają głośnym śmiechem.

— Panie sędzio przepraszam że tak...

— Co chcecie powiedzieć? — pyta sędzia,

— „Po śmiechu poznać głupiego“ i że rozpuści ciało i duszę gubi“.

— Więc to prawda żeście te kury ukradli?

— Co robić panie sędzio. „Mało a dobrze“ „trzeba więcej słuchać, niż mówić“ „bo im więcej cierpliwości, tem więcej mądrości“.

— Za kradzież, której się dopuściliście, skazuje was sąd na cztery tygodnie więzienia i kosztu. Czy macie przeciw temu co do powiedzenia?

— „Czego uniknąć nie można, trzeba cierpliwie znosić“. Toć pan sędzia wie, że „dał ci Bóg dary, używaj miary“, a co te koszty... no... „Starczyło na ryby to i na pieprz starczy“, ale to panu powiem, że „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“, a „mściwy zawsze dwa razy traci“.

— Czy zgadzacie się na karę?

Cóż robić! — „Staropolska jest cnota, przed nikim nie zamknę wrota“. Do więzienia już pójdę i na nikogo sarkać nie będę, bo „kto ma tobą kamieniem, to ty za niem chlebem“, „mieć nad każdym stworzeniem miłosierdzie“.

Styczeń w przysłowiach.

Z nowym Rokiem styczeń mrozi, chłop łuczywa łupie, drzewo z lasu zwozi.

Jak Makary pogodny, wrzesień będzie chłodny. Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą, nie zasypiaj ranków gospodarzu.

Na św. Pawła jasny dzień: dobry rok; wichry i burza: wojna; chmury gęste: pomór bydła; deszcz i śnieg: nieurodzaj i choroby.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

1) przez
WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

I.

Skotnik.

Słońce miało się ku zachodowi, wielkie, gorące słońce czerwcowe. Ogromna jego tarcza chyliła się za sine bory i w ukośnych, złocistych promieniach drgał pył mętny, unosiły się różnobarwne motyle i szmaragdowe muszki. W powietrzu rozlegał się szmer nieustanny, tysiące głosów cichego, gorącego wieczoru letniego. Od puszczy lekki wietrzyk przynosił aromatyczną woń topiącej się od gorąca żywicy drzewnej. Na skraju lasu na niewielkim łanie, na nowinie niedawno widać wykarczowanej, bo jeszcze tu i ówdzie sterczały uschnięte pnie sosen, falowało zboże, chyliło swe złotawe już głowy pod naciśnięciem wiatru. Z pośrodku zboża rozlegał się głos przepiórki, jakby wołała:

— Pójdźcie żać! Pójdźcie żać!

Co chwila, w górę, pod czyste jak lza niebo, wyfruwał z pośrodku zboża skowronek, i wisząc w powietrzu, ówierkał radośnie i głośno. Zresztą w przyrodzie leżała wielka, senna cisza letniego dnia.

W taki to wieczór, na drodze, która wychodząc z lasu, przecinała łąn zboża i nagle podnosząc się na piaszczyste wzgórze, potem spuszczała się na obszerne łąk, na wzgórzcu owem, w złocistych blaskach zachodzącego słońca, ukazało się dwóch jeźdźców, a raczej rycerzy. Światło słoneczne padając ukośnie oblewało ich z tyłu i na tem tle błyszczącym rysowali się wyraźnie, ich konie wysokie, wrone, ich helmy żelazne zdobne w pióra, ich zbroje, na wierzch których narzucone mieli rysie skóry. Jeden z nich był mężem wysokim, drugi znacznie odeń niższy, za to o wiele grubszy.

Wjehawszy na wzgórze, zatrzymali się i zaczęli ciekawie rozglądać. Okolica była pusta i eicha. Za nimi szumiała wielka puszcza i widocznie miejscowość tę dokoła otaczała, bo widać było sine jej pasmo, ginące w mgłę oddalenia. Piaszczysty gościniec spuszczał się ze wzgórza, na którym stali obaj rycerze, zagłębiał się w obszerną zieloną łąkę biagnącą się bardzo daleko wzdłuż koryta rzeki, której wody błękitne i ciemne widać było wijące się jak wstęga przez środek łąki. Wiatr przynosił balsamiczną woń siana suszącego się na słońcu i gdzie niedaleko już w stogi zebranego. Od łąki i rzeki płynęła w powietrzu orzeźwiająca świeżość i widać było ciężko lecące na swych wielkich skrzydłach bociany, które zapadły w końcu na jakieś bagnisko, gęsto sitowiem i rokitną porosłe. Nad samą rzeką, na jej brzegu, widniały wierzby dziwnie pogięte, ogromne olchy i nierozpłatanne krzaki wikliny. W koronach olszyny, w gąszczu jej liści ciemnych, grzmiał rozgłośnie świergot niezliczonego mnóstwa szpaków, które od czasu do czasu, przestraszone zapewne czemś, zrywały się jak chmura ciemna i znowu zapadały na dawne swe siedlisko.

Starszy z rycerzy, cały zakuty w czarną, szmelcowaną zbroję, bez żadnych ozdób, w hełm z podniesioną przyłbicą, rozejrzawszy się dokoła, rzekł głosem grubym i smutnym.

— Dzięki Bogu, żeśmy się wybrali z tej puszczy i znaleźli wodę. Spoczniemy tutaj, konie będą miały się czem pożywić. Żeby jeszcze było co zjeść i jaki taki dach znaleźć na noc, niezegobym więcej nie pragnął.

Młodszy ubrany także w hełm czarny i zbroję, na którą narzuconą miał krótką i lekką suknię ciemną, młodzieniec może dwudziestokilkuletni, rozglądając się bacznie swymi dużymi, niebieskimi oczami, zawołał nagle weselo:

— Będziemy mieli co jeść, będziemy mieli a nawet widzę jakąś strzechę, jakąś chałupę w krzakach...

I obracając się do starszego rycerza i wskazując palcem na łąkę rzekł:

— Widzicie rycerzu... o tam tam... bydlę się pasie i owce i kozy. Jedna, dwie, trzy krowy, owiec mnóstwo...

Rycerz popatrzył we wskazanym kierunku i odezwał się:

— Tak, dobrze mówisz giermku... tak, tam się bydlę pasie, a gdzie jest bydlę, muszą być i ludzie. Jedźmy więc!

Konie zmęczone widać daleką podróżą, leniwie z łąkami spuszczone powlokły się naprzód. Starszy rycerz także zwiesił głowę i pograżył się w głęboką smutną zapewne zadumę, bo czoło mu się pomarszczyło, czoło opalone i ciemne jak bronz. Wielka czarna broda spadała mu na piersi, a duże ciemne i surowe oczy, patrzyły w przestrzeń z wyrazem znudzenia. Na lewym ramieniu zwieszała mu się niedbale niewielka, okrągła tarcza, na której wymalowany był znak, jak to wtedy mówiono, przedstawiający strzebież od siodła; w czerwonym polu. U boku wisiał mu na rzemieniu srebrem nabijany długi prosty miecz, z rękojeścią w kształcie krzyża, a do łąki u wysokiego siodła przytwierdzony był ciężki młot żelazny.

Chłopiec towarzyszący mu, a którego on zwał giermkiem, był trochę inaczej uzbrojony. Zakuty był on także całkowicie w zbroję czarną szmelcowaną; na lewym ramieniu wisiała mu tarcza z takimże jak rycerza znakiem, ale natomiast nie miał miecza, tylko u boku topór żelazny, a z poza pleców sterczał duży łuk i koleczan pelen strzał. W prawym ręku trzymał długą włócznię, której polerowane ostrze rzucało rażący blask od słońca. Koń jego, wronej tak samo jak rycerza maści, był mniejszy i lżejszy i widocznie niecierpliwszy, bo co chwila się zrywał, jakby biedz chciał, aż giermek musiał go wstrzymywać.

Zjechali wreszcie ze wzgórza na łąkę i tu wąską ścieżką nieco wilgotną i błotnistą, skierowali się ku rzece, ku bydlu pasącemu się spokojnie. Już byli niedaleko od wody, gdy nagle rozległo się donośne, chrapliwe szczekanie i dwa ogromne kudłate, podobne do wilków psy, wypadły z pośrodku krzaków. Ujadając zawzięcie z włosiem najeżonym, z krwawymi paszczami rozwartymi szeroko, biegły one w podskokach ku jeźdźcom, gotowe rzucić się na nich.

(Ciąg dalszy, nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Kamienie mówiące.

W starożytności powszechnem było przekonanie, że kamienie, które my dziś uważamy za martwe, nie są pozbawione życia, a niektóre z nich nawet zdołają przemawiać.

W swem dziele „Archatka“ pisze Pansanias że uważał początkowo Greków za bardzo naiwnych, z powodu czci jaką okazywali kamieniom, ale później zwiędziwszy Arkaję, zmienił swój sąd o Grekach.

W poemacie o kamieniach przypisywanym Orfeuszowi, dzieli je autor na „węzowe“, ciężkie, twarde i obdarzone mową i na „gwiazdowe“, nie posiadające takich własności. — Sanchuniathon i Filon Byblus mówią, że kamienie węzowe mają duszę.

Lekarz Eusebius nie rozłączał się nigdy z takim kamieniem, nosił go stale na piersiach i odbierał odeń wyrocznie, słyszalne wyraźnie „głosem cienkim, jak gdyby gwizdaniem.“ Arnobius jeden ze „świeczników kościoła“ chrześcijańskiego wyznaje, że nie mógł nigdy przejść koło takiego kamienia, aby go o radę nie zapytać, a zawsze słyszał ją wypowiedaną głosem jasnym ostrym i cienkim.

W katedrze westminsterskiej w Londynie był słynny „kamień mówiący“ który jednak odzywał się tylko w dniu wyboru nowego króla wskazując imię tego, kogo wybrać należało. Wspomina o nim Cambry w swych Momments Celtiques dodając, że widział i czytał na nim dwuwiersz łaciński.

Do niedawna jeszcze zapewniali podróżnicy, że sławny — Sfinks egipski w pobliżu piramid wydaje głos czasami, a w starożytności odbywali bogaci Rzymianie podróże dalekie, aby słyszeć „jęk Memawna.“

Plinius sławny uczoney rzymski, wspomina nadto o kamieniach, które uciekały, gdy kto rękę ku nim wyciągał. Dziś uważa się to za bajkę, istnieją natomiast innego rodzaju kamienie niezwykle.

Wśród ruin pradawnych w Stonehenge, Carnac i w West Hoadley znajdują się kamienie olbrzymie, ułożone matematycznie w formie koła, są inne równie olbrzymie, nawet do 500 000 kilogramów wagi, ułożone w równowadze tak dokładnej, że chylą się już pod naciskiem palca, a jednak nie spadły ze swej podstawy od szeregu wieków.

I te wahające się kamienie i te mówiące służyły bez wątpienia do zasięgania wyroczeni, niektóre z nich przypisują nawet Druidom, owym tajemniczem kolegjom kapłańskiem u Celtów.

W czasach obecnych jeszcze u wielu ludzi przechował się — zwyczaj zapytywania o wyrocznie wprawdzie nie kamieni, lecz muszli morskich. Gdyż za zbliżeniem ich do ucha słycać szum, potem różne dźwięki, a wreszcie coś zbliżonego do szeptu lub mowy. Zbadanie tych zagadnień należy do zadań bardzo wdzięcznych w nowoczesnych towarzystwach metapsychicznych.

Obrazki z życia dzikich.

Dr. Heines, który niedawno wrócił z Afryki opowiada ciekawe historie o życiu szcze-pów

dzikich krajów, wśród których przebywał przez ostatnie trzy lata.

Wśród jednego plemienia najdzikszych mieszkańców Afryki istnieje pewne niejako stowarzyszenie pod nazwą „lampartów“. Nazwa wzięta z tego, że członek obowiązany jest mieć zawsze na sobie skórę lamparta. Otóż, aby zostać członkiem tej „organizacji“, musi się złożyć przysięgę krwi, że się zabije jednego członka swej rodziny. Kiedy się tego dokona, wycina się z zamordowanego serce, zakłada na siebie skórę lamparta — i po ceremonji.

Członek stowarzyszenia mając serce krewniaka i skórę lamparta, staje się lekarzem, który zaradzi na wszystkie choroby.

Młodzież wychowują dwie organizacje — jedna specjalnie dla dziewcząt stworzona pod nazwą „Gree, Gree Bush“, druga „Dewils Bush“, która wychowuje chłopców.

„Towarzystwo“, które wychowuje dziewczęta, jest rządzone przez „djabłów“, których można czasami widzieć na czele „Dewils Bush“ stoi „postać niewidzialna“. Do miejsca, gdzie się wychowują chłopcy, nie wolno się nikomu zbliżać pod karą śmierci.

W środku miasta pogan jest świątynia zewsząd zamurowana, w której mieszkają wszystkie „duchy“.

Ponieważ są zamurowane, więc nikomu nie wyrządzą żadnej szkody.

WESOŁY KĄCIK

Z doświadczenia.

Nauczyciel: Wymieńcie mi rzeczowniki niemające liczby pojedynczej.

Jaś: Różgi.

Staś: Baty.

Edzio: Kije.

Niema czego.

— Jak się masz, przyjacielu cóż się z tobą dzieje ?

— Ożeniłem się...

— Winszuję ci...

— Nie ma czego, baba zła jak szatan.

— No to cię żaluje.

— Nie ma czego, wziąłem w posagu kamieniec.

— Na to ci winszuję...

— Niema czego, była to stara rudera.

— No, to cię żaluje...

— Nie ma czego, zawałiła się nie dawno a w gruzach zginęła moja żona...

Nieco za kruche.

— Kiedy pani przyjdzie chęć oddania na proc. pieniędzy, to radzę jej wehodzić w stosunek jedynie starą bankierską firmę — odzywa się do mało miasteczkowej kapitalistki jej znajomy

Ta posłuchawszy jego rady oddaje na swoje oszczędności znanem od lat 40 bankierowi. I po pewnym czasie, skutkiem jego bankructwa traci wszystko.

— Jak pan mogłeś mi dać taką radę? — Odzywa się z wyrzutem do swego doradcy: — zamierzył starej firmie i pozostałem bez grosza.

— Moja pani — odpowiada on jej z felgumą — to nie moja wina tylko natury. Wszystko co stare jest pewniejszy od młodego, tylko jest niestety, i nieco za kruche.